

Tu nie chodzi o szacunek do pracy

14 kwietnia 2021

Od dwóch tygodni można odnieść wrażenie, że prawicowi i lewicowi liberałowie już niedługo reaktywują Polską Partię Robotniczą. Sformułowanie „ciężka praca” jest bowiem odmieniana przez nich przez wszystkie przypadki, a na dodatek zaczęli uczyć szacunku do harówki. Nie dajcie się jednak zwieść. Liberałowie po prostu walczą o zachowanie dotychczasowego statusu polskich pracowników jako taniej siły roboczej, dlatego nie zrobią niczego, aby gloryfikowana przez nich praca była rzeczywiście dobrze wynagradzana.

Zainteresowanie liberałów „ciężką pracą” można od pewnego czasu zaobserwować przy okazji każdej dyskusji, w której młodzi Polacy domagają się lepszych warunków pracy i zwiększenia poziomu życia. W tym roku pierwszym asumptem do „inby” na ten temat było wystąpienie byłego działacza partii Jarosława Gowina, który ostatecznie wylądował w Lewicy. Zwracał on uwagę na złą sytuację młodych na rynku pracy, harujących ponad siły za marne grosze i nie mających szans choćby na własne mieszkanie.

Przed Wielkanocą rozgorzała kolejna dyskusja z wezwaniami do „ciężkiej pracy” w tle. Tym razem zaczęła się ona od aktywistki ruchu LGBTQWERTY, organizującej urodzinową zbiórkę na komputer. „Shitstorm” rozkręcony przy tej okazji głównie przez prawicowych liberałów spowodował zresztą, że działaczka nieźle się wypromowała i otrzymała wsparcie grubo powyżej zakładanej kwoty.

W przypadku obu dyskusji liberałowie z prawa i lewa zaczęli przechwalać się, jak to ciężko nie dochodzili do swojej aktualnej pozycji społecznej. Wiele z pojawiających się w mediach społecznościowych wpisów na ten temat zakrawało

zresztą o parodię. Można było odnieść wrażenie, że każdy liberał już w wieku 12 lat jako kierowca TIR-a objeżdżał całą Europę, albo przynajmniej gołymi rękami fedrował węgiel w kopalni. I oczywiście nikt nie narzekał!

Liberałowie nie zauważają, że praca nie ma być sztuką dla sztuki. Ma prowadzić do rozwoju gospodarczego, czyli stopniowego polepszania się sytuacji ekonomicznej pracowników. Jeśli po trzydziestu latach „transformacji ustrojowej” prawie nic się nie zmienia, oznacza to, że obecny system jest niewydolny. Fakt ten potwierdzają zresztą wszelkie statystyki. Polacy od lat są jedną z najciężiej pracujących nacji wśród państw OECD, co jednak nie przekłada się na zarobki. Wcale nie wystarczy wcześniej wstawać i dźwigać cięższe worki. Od 1992 roku udział płac w PKB naszego kraju cały czas spada, stąd płace nie nadążają za tak fetyszyzowanym wzrostem PKB.

Oczywiście dla liberałów statystyki nie mają żadnego znaczenia. Żyją oni bowiem dowodami anegdotycznymi pod tytułem „a bo ja znam takiego Wieśka spod Mławy, co spał tylko trzy godziny dziennie i teraz jest milionerem”. Nie są więc w stanie zrozumieć, że ich twitterowe teorie nie mają pokrycia w rzeczywistości. Gdyby wystarczyło „ciężko pracować”, aby zarabiać dobre pieniądze, wówczas najbardziej zamożnymi osobami w Polsce byłiby kierowcy rozwożący codziennie rano świeże produkty, ludzie stojący przy kasie w Żabce od 6 rano czy pielęgniarki zajmujące się pacjentami.

Na kpinę zakrawa ponadto nagła chęć nauczania „szacunku do pracy” przez liberałów. Zdaje się, że w III Rzeczypospolitej to właśnie zwolennicy tej ideologii kazali pacyfikować policjantom protesty ludzi broniących swoich miejsc pracy. Rolnicy, pracownicy zamykanych PGR-ów, górnicy, robotnicy likwidowanych fabryk – to oni czuli na swoich plecach policyjne pałki, a także byli ochoczo atakowani przez liberalne media.

Nie można więc nabrać się na rzekomo dobre intencje

prawicowych i lewicowych liberałów, chcących uczyć „szacunku” i „pokory” wobec „ciężkiej pracy”. Po prostu skończyły się czasy, w których ciężko harującemu pracownikowi wystarczyło powiedzieć, że ma się 20 osób na jego miejsce. Emigracja młodych ludzi i starzenie się społeczeństwa spowodowało bowiem sporą lukę na rynku pracy. Oczywiście, „rynek pracownika” wciąż w zdecydowanej większości branży jest mitem, ale przedsiębiorcy nie mają już takiej przewagi negocjacyjnej jak jeszcze kilka lat temu.

Tu leży właśnie klucz do zrozumienia nagłej gloryfikacji „ciężkiej pracy” ze strony polskich liberałów. Skoro nie można już tak łatwo wymienić i znaleźć pracownika, trzeba możliwie jak najmocniej wyeksploatować obecną „siłę roboczą”. Należy więc wmówić ludziom, że to nie zachłanność „januszy biznesu” jest problemem, ale ich rzekomo niezbyt ciężka praca i „roszczeniowość” pracowników. W ten sposób, wbrew wspomnianym statystykom OECD, tworzy się wrażenie, iż nasze społeczeństwo nie pracuje wystarczająco ciężko.

Moralizowanie w Polsce jest bardzo popularne, dlatego niektórzy mogą nabierać się na rzekomo szlachetne intencje liberałów, którzy rzekomo walczą z „rozleniwianiem się” ludzi. Polacy muszą tymczasem uświadomić sobie, że praca nie jest miejscem do prawienia kazań. W warunkach gospodarki kapitalistycznej liczy się jedynie zysk, stąd zatrudnieni muszą walczyć o jak największy udział w wypracowanych dobrach i o rzeczywisty rozwój społeczno-gospodarczy.

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl